

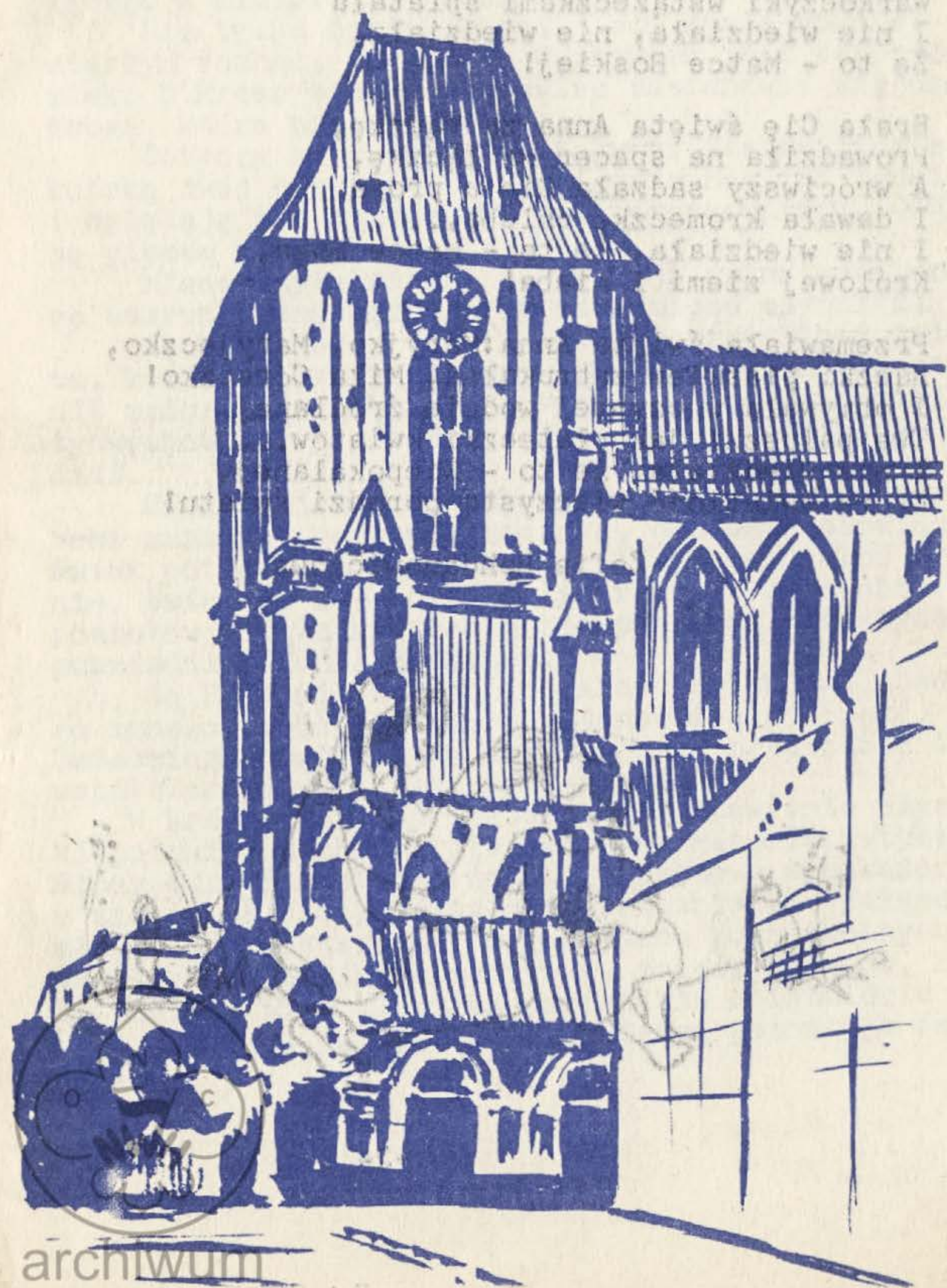
OGNIWA

piśmo drzewozat

ROK VII.

STYCZEŃ 1955

Nr.1 (64).



archiwum



Nosiła Cię święta Anna pod sercem. Nie wiedziała,
Żeś Ty Najczystsza i Święta,
Bez zmaży pierworodnej Poczęta,
Niepokalana z duszy i ciała.

Czesłała święta Anna Twoje włoski,
Warkoczyki wstążeczkami splatała
I nie wiedziała, nie wiedziała,
Że to - Matce Boskiej!

Brała Cię święta Anna za rączkę,
Prowadziła na spacer na łączkę,
A wróciwszy sadzała Cię u proga
I dawała kromeczkę chleba...
I nie wiedziała, że to - Matce Boga,
Królowej ziemi i nieba!

Przemawiała święta Anna: Maryjko, Maryjeczko,
Rączki płaskiem zabrukałaś, Miła Córeczko!
I obmywała w czystej wodzie źródlanej
Twe paluszki jak płateczki kwiatów...
I nie wiedziała, że to - Niepokalanej,
Która Światłość wieczystą porodzi światu!

Zofia Bohdanowiczowa



-2-

archiwum

ZAMIAST

Życzeń nowonocnych

Wpleciona w rytm wszechświata, płynąca w pustce międzygwiazdnej ziemia, obróciła się wokół siebie 365 razy, kończąc swą drogę wokół słońca, czyli rok. Etap czasu wyznaczony przez Boga istotom żyjącym na ziemi. Życie gwiazd nie zna spoczynku. Ziemia rozpoczęła na nowo drogę, którą przemierza od stworzenia świata. Moment ukończenia jednego kręgu, zaczęcia następnego, nazywamy Nowym Rokiem łącząc z nim wielkie nadzieje.

Nie tylko życie gwiazd, lecz życie wogóle, jest ciągłym ruchem, pochodem. Wędrowcem jest też człowiek. U kresu etapu, wędrowiec zastanawia się nad drogą, która przed nim leży.

Dotyczy to zwłaszcza młodych. Starzy ludzie kończą swój bieg życiowy tam gdzie Bóg ich rzucił i oglądają się wstecz. Młodzi patrzą w przód. OGNIWA są pismem młodych.

Młode czytelniczki OGNIW mają przed sobą drogę uwarunkowaną przez trzy zasadnicze czynniki:

Są kobietami. Jeżeli idzie o przyszłość świata, kobietom przypada odpowiedzialniejsze zadanie niż mężczyznom. Mężczyźni tworzą **d z i ś**. Kobiety wychowują **j u t r o**. Jutro jest ważniejsze niż dziś.

Są katoliczkami. Depozytariuszkami Prawdy. Wysoki zaszczyt, ogromne zadania, doniosłe obowiązki. Świat potrzebuje odrodzenia religijnego, albo zgini. Świat by się odrodzić potrzebuje apostołów. Apostołów działających nie słowem, lecz przykładem powszedniego dnia i czynem.

Są Polkami. Należą do Narodu Polskiego. Żadnego innego, lecz polskiego. Stanowią jego część. Dziedziczą jego zalety i wady, jego przeszłość i współtworzyć mają jego przyszłość.

W Kraju panuje przymusowe przestawianie psychiki polskiej z chrześcijańskiej na materialistyczną. Służy ku temu potężny aparat państwowy wyposażony w znakomite środki działania. Wspaniałe: "pałace młodzieży" dostarczają w godzinach pozaszkolnych wszystkich możliwych rozrywek, zajęć, sportów, byle znęcona nimi młodzież zapomniała o istnieniu Boga, któremu od tysiąca lat wierną pozostaje Polska.

-3-

Czytelniczki OGNIW żyją przeważnie w trudnych warunkach. Więcej ubóstwa niż dostatku. Leczą posiadają bezcenny przywilej swobodnego rozwijania swych myśli i uczuć. Nikt im nie przeszkadza poznawać prawdę o dziejach swojej Ojczyzny, prawdę nie fałszowaną.

Uczeni zastanawiali się niejednokrotnie nad tym, co stanowi istotę pojęcia: O j c z y - z n a . Ziemia? Nie tylko. Wielu ludzi żyje w stałym oddaleniu od rodzinnej ziemi nie przestając czuć się związanymi z Ojczyzną. Więc mowa? - Trójjęzyczna Szwajcaria stanowi dowód, że nawet mowa nie decyduje sama przez się o przynależności do Ojczyzny. I dochodzą do przekonania, że podstawowy fundament uczucia narodowego jest utworzony ze splotu dziejów, obyczaju, sztuki, pieśni, umiłowañ, wspomnień, czyli jednym słowem, z t r a d y c j i .

Czytelniczki OGNIW nieraz pewnie brały udział w biegach sztafetowych. Jak wiele innych poczynañ sportowych, tak i ten bieg przekazali nam Grecy. Zawodnik pędził z zapaloną pochodnią symbolizującą życie. W oznaczonym miejscu oczekiwał drugi goñiec, przyjmował dymiące bierwiono i biegł a biegł ku czatom następnym. Pierwszy chwając się z wysiłku ocierał pot z czoła i - zbędny już, - patrzył za pochodnią iskrzącą w oddali.

Widziałam przed laty w Polsce harcerski spływ sztafetowy. Na znak łączności z polskim morzem, harcerze wieźli bryłę węgla z Górnego Śląska do Gdyni. Węgiel chropawy, czarny, uosabia ludzki trud i siłę żarzenia. Bryła była ciężka, należało uważać by nie psuła równowagi kajaku. Szybko, szybko, migajął pióra wiosel. Pod nawisłymi gałęziami brzegu czekały nowe kajaki. Ujrzawszy płynących, chłopcy podrywali łodzie, wypryskiwali na środek nurtu, odbierali cenną bryłę. Za lekką łódką zostawała na wodzie długa smuga. A tam, z zatoki, już wypadła trzecia stróża czekająca cały dzień, a za nią czwarta, piąta, szósta...

Tradycja, ta podwalina pojęcia Ojczyzny jest skarbem bezcennym. Podobnie jak węgiel kryje w sobie trud i ogień. Jak pochodnia, którą zawodnik

grecki przekazywał drugiemu zawodnikowi, symbolizuje życie. Bez niej dusza byłaby kaleka.

Sądę, że czytelniczki OGNIW z zapalem wezmą na siebie zadanie sztafety niosącej klejnot tradycji polskich. To piękne zadanie. Wielki bieg. Skąd start do tego biegu? Z każdego miejsca, choćby na przeciwnym krańcu ziemi. Jak klejnot ten zdobyć? - Wystarczy go z n a ć i m i ł o w a ć. Gdzie meta? W wolnej Polsce: Tam zawodniczki przekażą skarb płonący w głowach i sercach nowemu pokoleniu harcerskiemu, z którym współbudować będą rzeczywistość polską.

Czuwaj sztafeta!

Mama Zofia

(Pani Zofii Kossak-Szczuckiej dziękujemy serdecznie za dar noworoczny, jakim jest artykuł ofiarowany OGNIWOM.)

A byto to tak...

Szła Matka Boża ścieżyną polną. Szła ku chacie tej, kędy spało jej Dzieciątko - a postępowało za nią trzech aniołów.

Jednemu aniołowi było Piotr, drugiemu aniołowi było Gabriel, trzeciemu aniołowi było Zachariasz.

Idą... idą... aż-ci tu patrzą: pod gruszą polną śpi trzech podróżnych. Ubranie na nich nie tujejsze, brodziska czarne, kędzierzawe, miecze krótkie za pasem.

Złym przecuciem rzuciło się serce Maryi, a że była utrudzona wielce, zatrzymała się w cieniu gruszy i przysiadła na kamieniu.

Mało-wiele czasu upłynęło - budzą się tamci.

Maryi nie widzą, aniołów nie widzą, jako że zaczynało się mrocznieć, a księżyc był jeszcze nie wychynał na ziemię

Powiada pierwszy:

- Okrutnie ciężka droga ku Polsce: a to gręzawy niezgłębione, a to lasy nieschodzone, a to góry Tatry pod niebo wydzwignięte.

Powiada drugi:

- Wiele już lat u Heroda służę, a jeszcze się nigdy tak nie utrudził, jakom utrudził się dzisiaj.

Powiada trzeci:

- Ja będę Go niósł przez bajora. Ty będziesz Go niósł przez lasy. A ty trzeci przez góry Tatry. I wstali, i ku chacie ruszyli.

Spojrzał anioł Piotr na Matkę struchlałą z przerażenia i rzecze:

- Nie trwóście się, Pani.

A zaś zwrócił się ku towarzyszom.

- Bieźcie wartko, chyćcie owych zbójów Herodowych! I zwiążcie ich powrozem, i zwiążcie ich łańcuchem i zwiążcie ich słowem Bożym, ażeby stali nieruchomi jak słupy! Niechaj liczą gwiazdy na niebie i nie mogą ruszyć się z miejsca, dopóki nie uwolnią ich moje usta.

Uczynili aniołowie, jako im Piotr kazał i zostawiwszy złoczyńców znieruchomiałych, poszli za Matką Bożą.

Weszli wszyscy wspólnie do chaty, a Jezus małuśki, co się tam z kotkiem i pieskiem zabawiał, ku Matce Swej przybieżał.

- Coś, Matuchniczko, blada, jako ten rąbek na Twej głowisi?

- O, synku najmilejszy! Zbójów trzech srogich spotkałam!

- A co, Matuchniczko, trzęsiesz się, jako ten osinowy listek?

- O, synku najmilejszy! Toż to Herodowi pachółkowie byli!

- A czemu, Matuchniczko, płaczesz?

- O, synku najmilejszy! A toż oni chcieli mi Ciebie wykraść!

- A gdzie oni są?

- Na polu stoją związani powrozem, i związani łańcuchem i związani słowem Bożym.

Zadumało się mało-wiele Dzieciątko Jezus i powiada:

- Idźcie, Gabrielu i Zachariaszu, i puście ich swobodnie.

(Anioła Piotra już nie było, jako że kędy indziej po służbie Bożej bie-



archiwum

żeć musiał).

Poszedł anioł Gabriel i poszedł anioł Zachariasz.

I zdjęli aniołowie zbójom powrozy z rąk, a zbóje wciąż ręce na piersiach skrzyżowane trzymają.

Zdjęli aniołowie zbójom łańcuchy z nóg, a zbóje wciąż jako wrośnięci w ziemię stoją. I oczy podane ku gwiazdom trzymają.

Jako, że byli jeszcze związani słowem Bożym, a odszedł anioł Piotr i nie miał nikt mocy ze słowa Bożego ich rozwiązać.

Wrócili aniołowie do chaty i opowiedzieli, co i jak jest.

A Jezus rzekł:

- Ostańcie, pójdę Ja ku nim.

Okrutnie przeraziła się Matka Święta, że Synaczek Jej, taka oto mała kruszyna ku tym zbójom srogim sam na zgubę idzie. Właśnie jako owo jagnię wilkom w gardziel. Ale Jezus nie pozwolił nikomu iść za Sobą.

I zbliżył się do zbójców okrutnych, i dotknął ich a rzekł:

- Idźcie w pokoju. Jeszcze na Mnie nie czas.

I oderwali zbójcy oczy od gwiazd, i opuścili ręce i poruszyli się z miejsca.

Byli oto w szczerym polu sami z Dziecięciem, które mieli porwać i oddać Herodowi - a nie śmieli ani tknąć Jego szatki.

Dziecię to rozwiązało ich ze słowa Bożego mocy, co jest silniejsza od mocy powroza i od mocy łańcucha.

I odeszli zawstyżeni.

J. Porazińska (Legendy)

Kominzek

Po równinie
Zawierucha
Mokrym śniegiem dmie,
Na kominie
Płomień bucha,
Trzaska obok mnie.

Do płomienia
Z lulką stoję,
Rzucam w kłębach dym,
I wspomnienia
Wszystkie moje
Lekko lecą z nim!

Józef Przerwa-Tetmajer (1814-1880)

aby idąc do Betlejem * wstąpili do Lwowa

Święta zaczynały się od przyjazdu babci. Babci mamusi. Tak nazywaliśmy matkę mamusi, w odróżnieniu od babci tatusia. Z babcią przyjeżdżały różne dobre rzeczy, zapakowane do dużej walizki i koszyka. Do tych dobrych rzeczy zaliczały się przede wszystkim - rydze. Marynowane. Z cebulką. W ślicznej drewnianej fasce. Rydze były takie dziwnie dobre w smaku i śliskie w dotknięciu...

Przyjeżdżał też z Babcią nastrój świąteczny. I oboje obejmowali główne dowództwo w kuchni. Kuchnia była ogromna i miała aż trzy okna. Nie wiem po co były aż trzy okna. Może dlatego, by Kasia bała się więcej burzy z piorunami. Okna wychodziły na ulicę Kochanowskiego. Jedną z najdłuższych i ładniejszych we Lwowie.

Pod jednym z tych okien stała klatka z Maciusiem. Moim kanarkiem. Maciuś był bardzo mądry. Latał sobie swobodnie po mieszkaniu. Lubił siedzieć na mojej głowie albo bawić się w łapankę, biegając po stole. Gdy byłam smutna siadał mi na ramieniu i cichutko pochwierkując pytał: Co ci jest? Co ci jest? Maciuś bardzo był przejęty przygotowaniami świątecznymi. Rano budził wszystkich swoim śpiewem. Potem kąpał się, jak na czystego ptaszka przystało. A po śniadaniu umieszczał się na najwyższym szczeblu w klatce i przyglądał się temu co się działo w kuchni, od czasu do czasu wydając swój sąd poważnym ćwierkaniem: "pi, pi, pi"...

Drugą istotą, biorącą czynny udział w tych przygotowaniach był pies - Asiu. Zapachy działały na jego żołądek, bo chodził wечно głodny. Na wołanie: Basiu czy Kasiu, pędził ile sił w łapkach sądząc, że to końcowe "...siu" odnosi się do jego miseczki.

Wracając ze szkoły już w przedpokoju badałam skalę zapachów. Czy będzie coś do wylizania? Czy jeszcze dla mnie coś zostało? Najlepsze były te resztki masy do tortu, zostawione troskliwie przez Babcię. Gdy zaś robiono mugat i leżał na stole przyciśnięty stolnicą, by zastygł równo - czekałam cierpliwie. Wiedziałam, że trzeba

go będzie nożem obrówać i te "ścinki" ja dostanę.

Jeżeli na parę dni przed wigilią zaczął padać śnieg i ścisnął lekki mroźnik, Lwów ubierał się w najładniejszą sukienkę na przywitanie Dzieciątka. Na ulicach pachniało drzewko i dzwoniły sanki. Nasze drzewko stawialiśmy w najmniejszym pokoju. Musiało być do sufitu. Ubranie go należało do największych przyjemności. Jaki łańcuch gdzie ma wisieć? Który aniołek ma być na szczycie, a na których gałązkach mają być świeczki?

W dzień wigilii w domu przygotowywano pierogi i uszka do barszczu. Tylko Asiu patrzył na nie z pogardą. Najadł się kiedyś świeżego ciasta, chorował potem i odtąd nawet widoku jego nie znosił. Przed samą wigilią robiło się bardzo cicho na ulicach i wszyscy czekaliśmy na pierwszą gwiazdkę. Była ona hasłem do dzielenia się opłatkiem i do...wieczery.

Kutia była bardzo zimna, bo stała za oknem na mrozie. Podobno był zwyczaj w dawnych czasach rzucania jej łyżkami do sufitu na dobrą wróżbę. Wolałam jednak tego zwyczaju nie stosować w naszym domu, znając z opowiadania Haneczki, jakie były bolesne następstwa tych wróżb.

Siedzieliśmy zwykle do późna w nocy śpiewając kolędy, rozmawiając i słuchając babcinych opowiadań wigilijnych. Z żalem szłam spać. Tym większym, że w pokoju gdzie stało drzewko miał spać kochany wuj Tolo. Nie mogłam mu darować, że nie śpiąc w nocy objada cukierki z drzewka. Zdawało mi się jeszcze przez sen, że słyszę szelest papierków i miarowe chrupanie...

Następne dni były dniami obżarstwa i wizyt. Tort z różą był najlepszy u cioci Wandzi. Biskoptowy u Gieni. Na coś "konkretnego" szło się do dziadzia...

W wigilię Trzech Króli wyjmowałam moich szopkowych króli z waty i bibułki, z dna pudełka. Układałam ich tam zawsze bardzo starannie, by odpoczęli sobie przed czekającą ich daleką drogą do Betlejem...

Ze wszystkich kolęd najbardziej lubię: "Trzej Królowie Monarchowie". Gdy chór śpiewał ją w katedrze, czułam "mrówki" wędrujące po plecach. I długo stałam przy szopce w kościele Bernardynów, chcąc dobrze przypatrzeć się Trzem

Mędrcom. Jak Oni znaleźli drogę do stajenki? Którędy szli? Może koło Lwowa? Zawsze chciałam się ich o to zapytać.

W czasie wojny, już pod okupacją niemiecką, uczyła nas na tajnych kompletach francuskiego - pani M. Postać jak z powieści. Malutka, siwa starszuszka, pachnąca lawendą. Witała nas zawsze uśmiechem i mówiła do nas: "cherie". Mieszkała na bardzo zimnym stryżku - wyrzucona ze swego mieszkania przez Niemców. Nigdy się nie skarżyła, nawet gdy wiatr wdmuchiwał do pokoju śnieg przez szpary. Mimo, że uczyła nas zaledwie parę tygodni, pokochałyśmy ją bardzo. Przed Bożym Narodzeniem, na ostatniej lekcji, przygotowała dla nas pierniczki i po jabłku. Zawsze żałowała, że młodość nasza przypada na tak straszną wojnę. Więc chcąc byśmy zapomniały co nas dręczy i przynajmniej przez godzinkę "odmłodniały", postanowiła opowiedzieć nam wszystkie francuskie bajki wigilijne. I tak poznałyśmy Marie - malutką dziewczynkę - mieszkającą gdzieś w bretońskiej wiosce...

... Matka Marie jest bardzo chora. Obie mieszkają w domu na skraju wioski, tuż pod lasem. Są bardzo biedne i Marie nie ma jak pomóc chorej matce. Nadchodzi noc trzech Króli. Jest bardzo zimno i pada śnieg. Marie, w czerwonym kapturku i drewnianych sabotach biegnie do lasu. Chce stanąć na drodze i czekać na spieszących do Betlejem Króli. Chce ich bardzo prosić, by pomodlili się przy

★
żłóbku Dzieciątka o zdrowie matki. Stoi mała Marie wśród ogromnych, ośnieżonych drzew i czeka... Zmarzły jej nóżki i nasek i spać się chce, ale musi czekać. Wie na pewno, że Królowie jej pomogą. I nagle słyszy na drodze dźwięk i muzykę i światło. Idą, idą, idą Trzej Królowie ... do Betlejem! Klęka mała Marie na śniegu i gdy orszak kolorowy i bajecznie bogaty przesuwają się koło niej, prosi gorąco Mędrców o pomoc. Orszak zniknął w oddali. Marie wróciła do domu. Matka wita ją radośnie. Czuje się lepiej,



jest silniejsza...

Pani M. dawno skończyła opowiadać. A nam trudno wrócić do rzeczywistości. Nie chce się wychodzić z tego pokoju. Czy nie lepiej zostać z małą Marie w ... bajce? Na ulicy jest zimno i ślisko. Na rogu uliczki Marii Magdaleny łapie nas patrol policyjny. Oświetlają nas Niemcy latarkami. Ponieważ nie mamy żadnych teczek, przeglądają tylko dokumenty nasze. Jak zwykle "szwargocą" przytem różne groźby. W końcu pozwalają nam odejść. Marysia, przekopując się pracowicie przez zasypane śnieżne, zapewnia nas, że ona w tym roku będzie błagać Trzech Króli, by zabrali Niemców ze Lwowa. I to zaraz. Na zawsze!

Spełniła się prośba Marysi. Nie mogliśmy tylko jej podarować, że nie dodała do niej drugiej części: "...nie pozwólcie bolszewikom wrócić do Lwowa". Bolszewicy oczywiście z tego skorzystali i wrócili.

Nowy Rok 1945 zaczął się dla nas i dla Lwowa bardzo ciężko. Wieczorem w wigilię Trzech Króli nie mogłam długo zasnąć. Czułam jakiś niepokój. Musiałam jednak w końcu zasnąć silnie, bo nie usłyszałam, jak enkawudziści weszli do kamienicy. Zbudziło mnie walenie do drzwi mieszkania kolbami karabinów i butami. Drzwi dygotały jakby zaraz miały wylecieć. Nie miałyśmy po prostu siły otworzyć. Jakbyśmy chciały zatrzymać jeszcze tę sekundę wolności przed tym co nas czeka. Wreszcie otwieramy. "Uderza" w nas ostry zapach dziegdiu i mączki. Zapach ten zdradzał nam zawsze, czy ktoś nie siedzi pod drzwiami na schodach i nie czeka na nas rano. Bolszewicy mieli zwyczaj zastawiać pułapkę na swoją ofiarę. Przychodzili o świcie i siedząc do rana pod drzwiami, nic nie mówili tylko palili papierosy i "śmierdzieli". Zapach dostawał się przez drzwi i przestrzegał, że już są.

Do pokoju wchodzi dwaj enkawudziści i dwie dziewczyny-milicjantki. One mają pomagać w razie "oporu". Bolszewicy stawiają świeczkę na szafce - bo nie było elektryki we Lwowie w tym czasie z powodu zniszczonej elektrowni - i zaczynają oglądać nasze papiery. Patrząc na ich cienie ruszające się na ścianie i zdaje mi się, że w ciszy słyszę walenie mego serca... I nagle przypomina mi się, że w pierwszej szufladzie w komodzie leżą po lewej stronie moi trzej Królowie, owinię-

ci w bibułkę. I, że dziś jest noc Trzech Króli...

"Tak wy... - zaczyna jeden z bolszewików - gdy nagle w ciszę mieszkania wdziiera się dziwny hałas. Coś, jak gdyby korale rozsypywały się po podłodze. W ciemnościach wygląda to trochę groźniej. Patrzą wszyscy pytająco na nas i na drzwi wiodące do drugiego pokoju. Mimowoli ręce naszych "gości" zaciskają się na karabinach. "Co to" - pytają. Przez chwilę same nie wiemy co to być może. Ale gdy hałasy stają się coraz wyraźniejsze, uświadamiam sobie co się stało i odpowiadam im, że to mysz. "Mysz?" - nie wierzą. Idziemy więc do nyży, która łączy dwa pokoje. Ta nyża to jedna z osobliwości mieszkania, do którego wyrzucili nas Niemcy. Duża, ciemna, pełna rupieci. Tutaj też został kosz cioci. Ogromny kosz na bieliznę. W tym koszu była paczka z suszonym grochem. Mysz przegryzła pudełko i dostała się do środka. Stało się to zresztą nie pierwszy raz. Czasem wydawało mi się, że myszka ma doskonałą zabawkę w tym grochu.

Podnoszę wieczko kosza i pokazuję pudełko. Bolszewicy pochylają się nad nim i po chwili już się śmieją. Tak to mysz. Zaczynają ją straszyć... Gdy myszka uciekła na dobre wracamy do pokoju. Sowieci oddają nam papiery, ... i odchodzą. Tak naprawdę... Zamknęli drzwi... Schodzą po schodach... Jeszcze słycać płacz aresztowanych o piętro niżej. I cisza... Poszli.

Trudno zasnąć po takiej nocy. Idę z mamusią do kuchni i robimy sobie kawę. Jakoś jeszcze nie możemy uwierzyć... Gdy jesteśmy już z powrotem w łóżkach, trzymając mamusię za rękę, opowiadam i tłumaczę, że to tak jak z Marie... Jak w bajce wigilijnej. I pytam: - jak myślisz, może Trzej Królowie właśnie wtedy przechodzili przez Lwów?...

Gdziekolwiek teraz jestem, od chwili wysiedlenia ze Lwowa, w tę noc Trzech Króli staję przy oknie i gorąco proszę by idąc do Betlejem, wstąpili do Lwowa i... zobaczyli wszystko... i może wracając mi opowiedzieli. Byłoby się nie dziwiła zmianom jak wrócić...

Barbara Męcarska

(przedruk z pisma "Nowy Świat" w Nowym Jorku - skrót)

Ślaczego chodzą z niedźwiedziem...

Zwyczajów, obrzędów i obchodów związanych z Bożym Narodzeniem jest tak dużo, tyle odmian w każdej dzielnicy Polski, że nawet wśród starszych znajdzie się nie wielu, którzy je wszystkie pamiętają i znają.

Od Nowego Roku do Trzech Króli, zależnie od okolicy, chodzą kolędnicy z turoniem lub niedźwiedziem. Sa to przypuszczalnie jeszcze pozostałości z dawnych czasów. Kurpie ze swoją filozofią leśnych ludzi taki obchód z niedźwiedziem po swojemu tłumaczą:

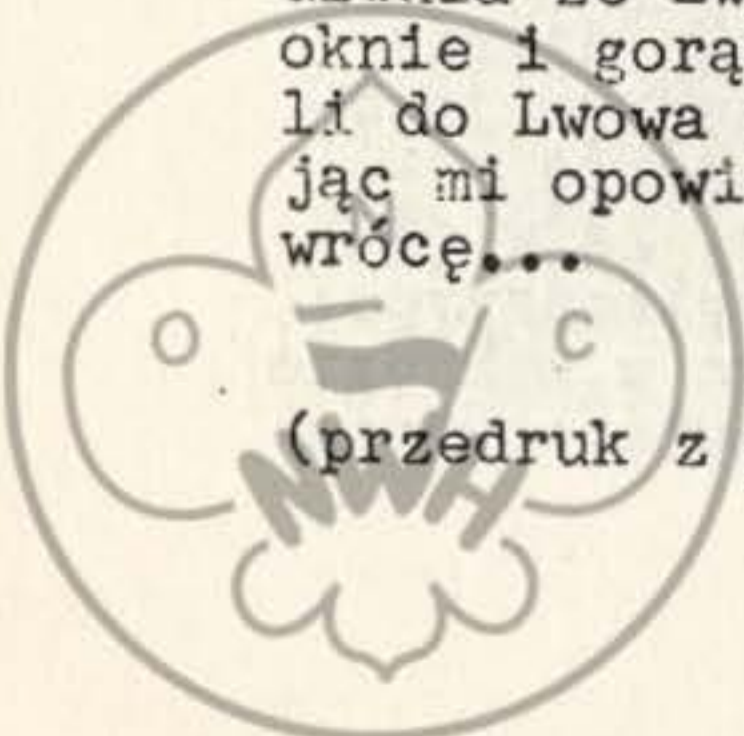
Kiedy Gwiazda Betlejemaska wieściła światu, że się narodził Chrystus Pan, promienie jej oświeciły i głęboką, szumiącą puszcę. A Anioł Boży zwiastował ludowi puszczańskiemu "Wesołą Nowinę".

Zkrzyknęły się kurpiki co żywo, aby się nad drogą do Betlejem narodzić, bo wiadomo, że to nie za piec do sąsiada. Wziął tam poniekąd co mógł do kobiałki. A to grzybów wianuszek. A to rybę suszoną. A to wosku na świece czy skórę zwierzęcą na okrycie. A był tam jeden chłop co go nazywali Kryjok. Dziwne to było chłopisko. Łakome, na dobro wszelakie chciwe, a nigdy nie wiadomo, co myślące. Wziął ten Kryjok dla niepoznaki, żeby na niego nie szemrali, miodu półkwaterek do kobiałki a i to w duchu wzdychał, że tyle dobra darmo oddać musi. Idą, idą kurpiki do Dzieciątka... Idą przez las a mróz coraz lepszy bierze. Zatulają się w kożuchy jak mogą. Kryjok - jak zwykle - idzie na ostatku. Idzie a półkwaterek miodu w kobiałce spokoju mu nie daje. Że to oddać musi... że to już jakby nie jego...

- Jak nie moje - myśli - to nie ma i czego żałować!

Raz liczył miodu ukradkiem, odrazu mu się cieplej i weselej zrobiło. Liczył raz, drugi a potem i trzeci i czwarty, aż i palce dna półkwatka dotknęły!

Nieprzyjemnie zrobiło się Kryjokowi. No, bo jak teraz iść z pustymi rękoma? Na obmowę i wstyd sąsiadów? Ale jeszcze z puszczy nie wyszli. Jesz-



cze szumią nad nimi sosny. A na sosnach otulone i opatrzone na zimę - leśne barcie!

Wprawdzie poruszyć barć czy ul w zimie, to wielka zbrodnia, ale nie dla takiego chłopa, jak Kryjok.

- Nikt nie widzi, to i nie ukarze - myśli chytrze i coraz bardziej za idącymi zostaje.

Kiedy zagadani i zajęci sobą sąsiedzi zniknęli mu z oczu - szybko i sprawnie wdrapał się na najwyższą sosnę, wskrzeszał ognia krzesiwkiem, zatlił hubkę, którą stale nosił przy sobie i podkurzył barć.

Chytry był Kryjok ale się przeliczył, bo jeszcze jedna zapóźniona gromada do Betlejem dążyła. Mijają ludziska dymiącą barć i głowy z przerażeniem do góry zadzierają. Barć dymi? Któż to? Co za zbrodzień pszczoły porusza w zimie!

Stanęło kilku pod sosną i czekają, aż Kryjok na dół zjedzie. Bez słowa ujęli, za kark, bo kurpie niepotrzebnie gadać nie lubią. Drży Kryjok na całym ciele. Zna bartnicze prawo i dobrze wie, że za okradanie barci i śmierć go spotkać może!

- O, Ty - modli się w głębi strwożonej duszy - coś dziś na świat przyszedł, do Którego ponoć niebo i ziemia należą, nie karaj mnie za ten półkwaterek miodu! Drugi Ci chciałem zanieść, choć nie ze swojej barci. Zlituj się nade mną w noc Narodzenia Swego!

A tu nagle co się dzieje? Ludziska zamiast Kryjoka - burego niedźwiedzia za kark trzymają! Idzie kudłaty misio na tylnych nogach a przednimi wymachuje uszkiem i coś tam mruczy pociesznie.

Oj, zbiegali się ludziska po wsiach i miastach za tymi kurpikami co żywego misia do stajenki wiedli. Oj, kiwali głowami z podziwem, gdy im kurpiki opowiadały, jaki to na prawdę ten miś! Ale kiedy stanęli w ubożuchnej, pełnej jasności stajence a Boża Dziecina spojrzęła z uśmiechem przedwiecznej mądrości



i miłosierdzia - Kryjok dawną postać przybrał z powrotem i ze skruchą do nóżek Pana Jezusowych upadł.

Wracali kurpie w skupieniu a cicho do zapałych w puszczy wsi rodzinnych. Wracali i Kryjok. Ale nie ten sam, jak dawniej. Szczery, radosny, o uczciwym spojrzeniu. Dziwowali się ludzie tej Kryjokowej przygodzie. Minęły lata, setki i dziesiątki lat. Zapomnieli ludziska o tem, że jakiś tam Kryjok żył kiedyś. Tylko pozostało na pamiętkę jak to Kryjoka do Betlejem prowadzili - chodzenie po wsiach z niedźwiedziem. Przetrwały też i piosneczki ucieszne. Jedną, którą pamiętam tu powtórzę:



Szary, bury misiu dyna, dyna, dyn,
Gadaj zaraz misiu, czyj ty jesteś syn,
Czy ty ojca masz, czy ty matkę znasz,
Szary, bury misiu, bury misiu nasz!

Szary, bury misiu, juda, juda, jud,
Zakradł się do barci po słodziutki miód.
Kiedy miodek jadł, kiedy miodek kradł,
tam go przyłapali, aż do dołu wpadł...

Stanisława Rogalska

Paćczki

Smażenie paćczków było wspaniałym momentem. Niestety, nie mogłem go nigdy przeżyć w całości. Byłem przy wyrabianiu ciasta i wałkowaniu na stolnicy, pozwalano mi asystować przy wykrawaniu krążków i zawijaniu w środek konfitury, ale gdy dostojny, miedziany rondel, pełny smalcu, zaczął kipieć na rozpalonej blasze, a matka wrzuciła do wrzątku parę plomb ołowianych, usuwano mnie bez pardonu.

- Jeszcze sobie oczy wysmalisz!

I już tylko przez oszklone drzwi między kuchnią a moim pokojem wpatrywałem się w kłęby pary nad prychającym rondlem, śledząc ruchy matki, czerwonej od ognia i z emocji: niezawodną ręką wrzucała paćczki do smalcu i wyjmowała je ażurową chochlą w tej jedynej właściwej chwili, kiedy, ślicznie zarumienione z góry i z dołu, zachowywały pośrodku białą obrączkę. Teraz była moja go-

dzina. Do mnie należało utłuc cukier na mialko. Brałem wielki mosiężny móżdziej i tłuczkiem gnio-
tłem w nim na drobniuchny proszek kawały odrąba-
ne z głowy cukru. Matka obsypywała pączki i ukła-
dała je na tacach i półmiskach, świeże i pachną-
ce. Nie ma już takich pączków na świecie!

Jan Parandowski
(Zegar słoneczny)

O jasełkach

Okres Bożego Narodzenia to okres jasełek
czyli tzw. szopek. Początku jasełek szukać nale-
ży w średniowiecznych misteriach odgrywanych po
kościółkach w okresie Bożego Narodzenia. Kościół
zaopiekował się tym widowiskiem, a szczególnie
zainteresował się nim święty Franciszek z Asyżu,
który zapoczątkował misterium Bożego Narodzenia
w leśnej okolicy Greccio, na tle pięknej, wło-
skiej przyrody. Greccio przemienia się jakby w
drugie Betlejem: jest żłóbek napełniony sianem,
przyprawiają wołu i osła, są i pasterze.

Święta Klara, założycielka zakonu Franci-
szkanek - zwanych w Polsce Klaryskami - zapo-
czątkowała jasełka w swym klasztorze przy koś-
ciółku św. Damiana w Asyżu. Stara kolęda kra-
kowska mówi o tych jasełkach:

Wszak to Franciszek z Świętą Matką Klarą,
W te dni służyli Panu swą ofiarą,
Za tym przykładem,
Idąc ich śladem - służmy Dziecinie.

Za przykładem św. Franciszka i św. Klary
piękny zwyczaj jasełek przyjęły wszystkie zako-
ny franciszkańskie. Ilość scen w szopce zależa-
ła od miejscowych tradycji. W kościołach krako-
wskich spotykało się wiele rodzajów szopek ale
najpiękniejsze sceny miały jasełka u SS. Klary-
sek przy kościele św. Andrzeja.

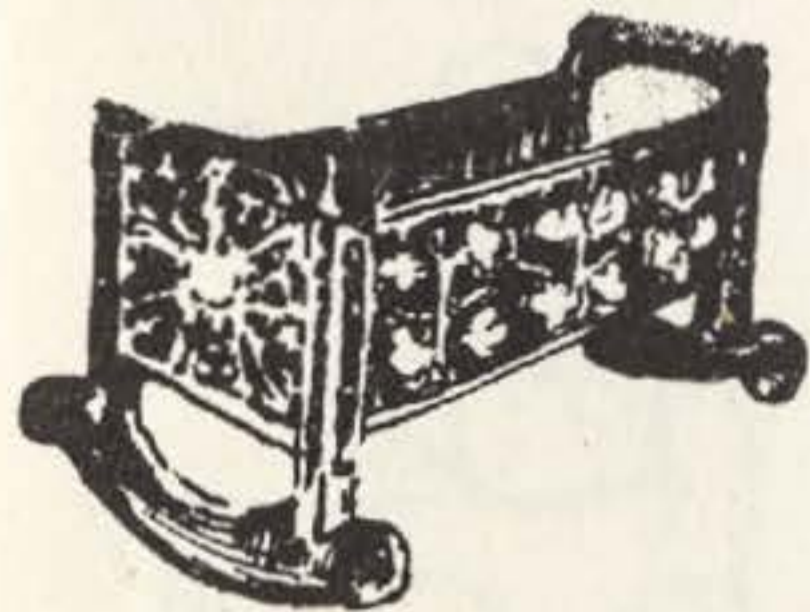
Krakowski klasztor Klarysek, sprowadzonych
do Polski w połowie 13 wieku przez bł. Salomeę,
siostrę Bolesława Wstydliviego, a osiadłych a Kra-
kowie za czasów Łokietka, posiada nie tylko naj-
liczniejszy zespół figurek jasełkowych, ale w ogó-
le najstarsze jasełka w Europie. Jasełka te prze-

trwały szczęśliwie zawieruchę wojenną i do dziś
znajdują się w klasztorze. Zbiór ten nie jest je-
dnolity. Z biegiem czasu, gdy figurki ulegały
zniszczeniu, zastępowano je nowymi. Stąd figurki
jasełkowe pochodzą z różnych okresów. Z najstar-
szego zbioru ocalały tylko dwie figurki. Matka
Boska i święty Józef. Są to nieduże rzeźby z
drzewa lipowego pokryte pięknym malowidłem. Obie
figurki przedstawione są w pozycji siedzącej. Sie-
dzą na ławeczkach misternie rzeźbionych.



Powłóczyta szata Matki Boskiej składa się
z sukni wyciętej pod szyją i płaszcza z rękawami.
Suknia i płaszcz ułożone są w fałdy. W fałdach
sukni zachowała się ciekawa ozdoba, a mianowicie
dwie cynowe litery "E" z koronami u góry. Te o-
zdoby pozwoliły na określenie wieku jasełek. Li-
tera "E" to pierwsza litera imienia Elżbiety Ło-
kietkówny, siostry Kazimierza Wielkiego. Królo-
wa Elżbieta mieszkała na Wawelu w latach 1370 -
1377. Figurka Matki Boskiej, z opisywanych jase-
łek, pochodzi z tego czasu. (Rysunek tej litery
"E" znajdziecie na powyżej podanym szlaczku.)

Zarówno figurka Matki Boskiej, jak i św. Jó-
zefa nie należy co prawda do arcydzieł sztuki
rzeźbiarskiej, ale wykonanie ich jest pełne pro-
stoty i wyrazu. Ich pochodzenie z 14 wieku pozwa-
ła nam zaliczyć je do najstarszych rzeźb drewnia-
nych w Polsce.



Niszczące się z czasem
figurki w jasełkach uzupeł-
niano nowymi. W zbiorze za-
chowanym dotychczas w klasz-
torze Klarysek w Krakowie
znajduje się mała kołyska,
do której składano Dziecią-
tko. Kołyska ta pochodzi z
końca 15 wieku albo z począ-
tku 16-go. Wykonana jest na
wzór kołyszek, jakich używano w Polsce za Kazimie-
rza Jagiellończyka i Jana Olbrachta. Rzeźby zdo-
biące ją są podobne do tych, które znajdują się na

ścianach szafy z roku 1492 stojącej w zakrystii katedry w Przemyślu.

Inne figurki w jasełkach krakowskich Klarysek pochodzą z 16 i 17 wieku, a najliczniejsze z wieku 18.

... ..

Rozkwit jasełek przypada na wiek 17 i 18. Znikają wtedy szybko średniowieczne jasełka pełne prostoty a miejsce ich zajmują wspaniałe szopki, wypełnione mnóstwem figur. Najpiękniejsze szopki spotykamy w tym czasie we Włoszech, w Neapolu. Szopki przechodzą z kościołów też i do domów prywatnych. Przy wykonaniu ich zatrudniano malarzy i rzeźbiarzy, prześcigających się w pomysłach. Dwór książęcy w Neapolu miał zwyczaj odwiedzać najpiękniejsze szopki urządzone w domach prywatnych. Popularność szopek spowodowała powstawanie licznych warsztatów, w których wykonywano artystyczne figurki, naczynia, meble do szopek. Z Neapolu wędrowały figurki jasełkowe do wszystkich niemal krajów Europy. W muzeach krakowskich posiadamy zabytkowe jasełka, pochodzące z Neapolu.

Z biegiem czasu jasełka stawały się coraz bardziej powszechne. Zaczęły się wędrowki kolędników z szopką betlejemską od chaty do chaty. Kolędników witano wszędzie radośnie, czekając niecierpliwie na ich piosenki i przedstawienie.

Jedną z najpiękniejszych szopek jest szopka krakowska, która zachwyca doborem kolorów. Zwyczaj chodzenia po kolędzie i urządzania przedstawień jasełkowych jest bardzo piękny, związany z polskimi tradycjami i dlatego nie możemy o nim na emigracji zapominać.

Myszka

SEN ZIEMI

Niebioso lśnią gwiazdami,
Jaskrawo księżyc lśni,
Śnieg pada brylantami,
Pod śniegiem ziemia śpi.

Spi cicho, utrudzona
Mocą jesiennych burz,



Z niebios jej sny do łona
Zesyła księżyc-stróż.

I śni się jej, że wdziewa
Czarowny wiosny strój,
Ze słowik pieśń jej śpiewa
I szemrze srebrny źródł.

I śni, że ją miłuje
Nad wszystkie światy Bóg.
W błękitny śniąc wstępuje,
Przechodzi niebios próg.

I śni, że ją wulkany
Rozdarły wszere i wzdłuż,
Ze ogniem zieją rany,
Wspienione bezdna mór.

I śni, że jest strącona
W otchłanie, w czarną toń,
I leci przerażona -
O gwiazdy strzaska skroń!

Wstrząsa się, więc kojące
Stróż wierny sny jej śle:
Stroi ją w kłosa drzące,
We srebrnej kąpię mgle.

Mieczysław Romanowski (1834-1863)

KRONIKA

1. Wieści z Chicago (USA). - Obwód ZHP Chicago zorganizował pielgrzymkę Maryjną rozpoczynając dzień 24 października 1954 - wspólną Mszą św., podczas której harcerki, harcerze i Starsze harcerstwo przystąpili do Stołu Pańskiego. Po południu zaś 20 przepełnionych aut z chorągiewkami biało-żółtymi sunęło ulicami Chicago z pielgrzymami. - Pielgrzymka nasza złożyła modły u stóp Maryi w pięciu różnych koś-



ciółach pod wezwaniem Najświętszej Maryi. Mocno pokrzepieni na duchu późnym wieczorem wróciliśmy do domów.

Dnia 31 października 1954, Hufiec Harcerek rozpoczął dawno projektowany kurs dla drużynowych zuchów (wodzów), prowadzony przez dhnę phm. Ordanowicz. Udział w kursie wzięły harcerki drużyn chicagowskich, dwaj harcerze i trzech staroharców z Kręgu "Orły Kresowe". Sądzymy, że po tym kursie zawojujemy Chicago.

SŁUCHOWISKO RADIOWE: Od roku dzieci polskie w Chicago i okolicy słuchają raz w miesiącu audycji radiowych, specjalnie dla nich zorganizowanych staraniem zastępu instruktorek w Chicago. Audycje opracowuje literat Marek Ordon, wykonawcami zaś są harcerki i harcerze drużyn tutejszych. W jednej z takich audycji wzięły także udział i nasze zuchy z gromady "Kłosa Polskie". Są to jedyne tego rodzaju audycje dla dzieci polskich w Chicago. Cieszą się też niemałym uznaniem najmłodszych i starszych słuchaczy.

2. Z kroniki druž. Jantar (Anglia). - W niedzielę 7-go listopada delegacja z naszej drużyny udała się na Brompton Cemetery, by pomodlić się za dusze zmarłych harcerzy tam złożonych. Ubrałyśmy lampionami groby ś.p. dhów: Przewodniczącego ZHP - St. Sieleckiego, Przewodniczącego ZHP N. Sulika i harcerza z hufca "Białowieża" - Krzysia Berdowskiego. Przyjechała delegacja harcerska z Księdzem. Zapaliliśmy świeczki i modliliśmy się. Na grobie Krzysia nie było jego najbliższych z rodziny i z drużyny, którzy są daleko. Piękna jego mogiła świadczy o ich stałej pamięci i trosce. Z księdzem modliliśmy się: "Boże miłościwy przytul do siebie duszę brata naszego i druha Krzysztofa, na którym spoczął wzrok Twój i któremu nakazałeś nagle, by przerwał obowozowe swe harce i stanął do raportu przed Tobą, najwyższym harcerskim Władcą i Panem. Daj nam, o Panie zdolność nieustannego czuwania, by zwalczać zło zawsze i walczyć o dobro wszędzie, by mieć ustawiczną gotowość stanięcia przed Tobą w każdej chwili z duszą jasną i czystą, byśmy mogli spojrzeć w Twe oblicze bez lęku i bez żadnej trwogi. - Odpoczynek wieczny daj Boże Druhowi naszemu Krzysztofowi a światłość Twoja niech otoczy jego duszę na wieki. Amen.

3. Na zbiórce "Rodła" (Anglia). - Niedawno byłam na ciekawej zbiórce. Była to zbiórka hufca, na zaproszenie korespondencyjnej drużyny naszego hufca - Rodła. - Drużynowa "Rodła" Jadźka opowiadała nam o pracy "Rodła". Jest to drużyna samotnych harcerek, które nie mają możliwości należenia do normalnej drużyny. Mówiła nam Jadźka, jak dużo pracy poświęcają ćwiczeniom i jak się starają dobrze je wykonać. Jedna z Rodlanek, która miała wypisać piosenki zawierające w tekście jakiś kolor - przysłała wybór złożony z 43 piosenek a słowo oznaczające kolor podkreśliła odpowiedniej barwy ołówkiem. To na pewno wymagało pomysłu i pracy. - Rodlanki dostają raz na miesiąc list od drużynowej, w którym jest podany materiał czterech zbiórek. Ćwiczenia podane w tym liście, po wykonaniu, odsyłają z powrotem do drużynowej. Rodlanki muszą dobrze nad tymi ćwiczeniami pomyśleć i popracować! Widziałam odesłane wykonanie tych ćwiczeń. Są tam śliczne wycinanki, rysunki strojów, różne mapy Polski, herbów, flagi polskiej, jest album o Polsce, którego poszczególne kartki każda Rodlanka wykonuje i przysyła. - Rodlankom należy się podziw. Nie mają żadnych zbiórek czy wycieczek, nie znają innych harcerek a tyle robią, żeby tylko móc być harcerką.

Dalsza część zbiórki polegała na wyobrażeniu sobie, że jesteśmy samotnymi harcerkami - Rodlankami. Dostałyśmy listy i miałyśmy sobie wybrać 2 ćwiczenia do wykonania. Po wykonaniu tych ćwiczeń była gra geograficzna, w której na mapkach Polski rysowałyśmy różne trasy. Po tym postanowiłyśmy napisać do Rodlanek i wpisałyśmy się do Wici. - Zbiórka była jedyna w tym rodzaju na jakiej byłam. Była pożyteczna i ciekawa. Nie tylko dowiedziałyśmy się więcej o Rodle i Rodlankach ale same skorzystałyśmy. Te wiadomości dodały nam nowego zapału do pracy. -

Teresa, druž. "Straż Morska", huf. Bałtyk.

(Wici - Kronika Rodła. Wędruje z rąk do rąk Rodlanek po całej Anglii i każda wpisuje do niej coś ze swych przeżyć.)



Początek

1. Dhna Olga Małkowska, Devon, Anglia. - Redaktorka dziękuje za życzenia i list, który jest najpiękniejszą nagrodą za pracę jej w OGNIWACH. Słowa Druhny, że "OGNIWOM zawdzięcza wiele jasnych chwil" - zostaną zachowane głęboko w pamięci.
2. Druh Przewodniczący Z.H.P. Zygmunt Szadkowski. Dziękujemy serdecznie za życzenia i nadesłany OGNIWOM opłatek.
3. Pani Z. Kossak-Szczuckiej, Kornwalia, Anglia, - dziękujemy z całego serca za list, życzenia i artykuł.
4. Pani Z. Bohdanowiczowej, Walia, - dziękujemy serdecznie za list, życzenia i piękny wiersz, ofiarowany OGNIWOM.
5. Prof. St. Kościółkowski, Pitsford, Anglia. - Dziękujemy za życzenia i zawarte w nich dobre słowa - serdecznie.
6. Ks. J. Warszawski, Rzym. - Dziękujemy za pamięć i dobre słowa życzeń.
7. Pułk. A. Bogusławski, Londyn. - Dziękujemy pięknie za życzenia.
8. Druhowi J. Prokopowi, kierownikowi wydzw. wydawniczego, Londyn, - dziękujemy serdecznie za nadesłane życzenia i opłatek.
9. Redakcji ZNICZA, Londyn, dhnie Redaktorce H. Grażyńskiej, dhnie A. Smoleńskiej, dhnie B. Stankiewicz - dziękujemy za pamięć i życzenia.
10. Panu K. Nałęczowi, Walia, - dziękujemy za opłatek i życzenia.
11. Pani St. Rogalskiej, Penley, - naszej wiernej współpracownicy, serdecznie dziękujemy za pamięć i za opłatek.

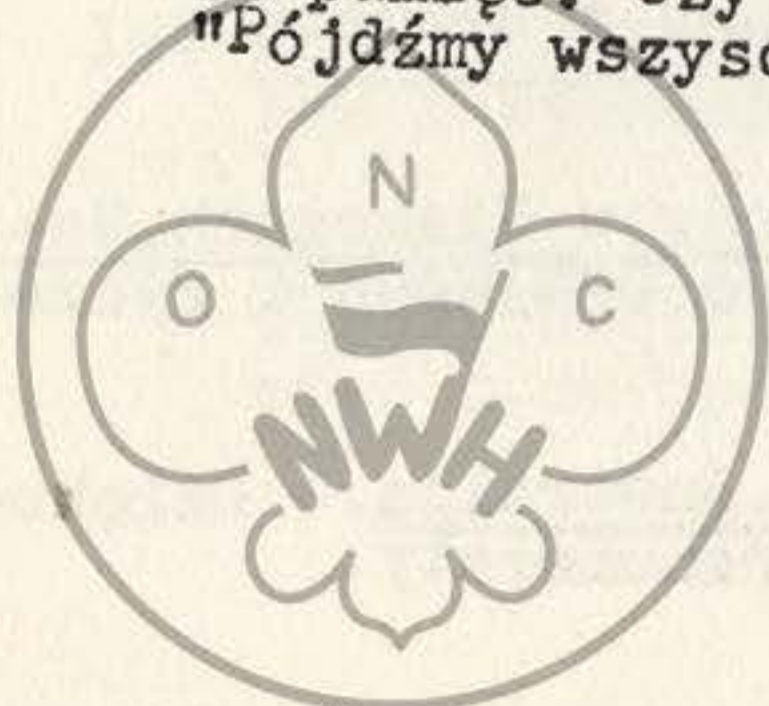


12. Hufiec "Bałtyk", Londyn. - Dziękujemy za śliczną, artystyczną kartkę z życzeniami, ozdobioną ręczną wycinanką i za słowa "drogim OGNIWOM".
13. Drużyna "Tatry", Pitsford, Anglia. - Na pięknej, ręcznie malowanej kartce "Tatry" piszą: "drogim OGNIWOM, które do naszej drużyny wnoszą zawsze tyle radosnego wyczekiwania, życzymy Wesołych Świąt." Dziękujemy Drogim "Tatrom".
14. Dhna J. Chruściel, Londyn. - Serdecznie dziękujemy za śliczną kartkę, malowaną ręcznie.
15. 10 Krąg Starszoharcerski, im. I. Paderewskiego, Londyn. - Dziękujemy za dobre życzenia i raz jeszcze za współpracę i pomoc.
16. Stowarzyszenie Polaków w Grecji, Ateny. - Dziękujemy za pamięć i życzenia. Zawsze serdecznie pamiętamy o tej polskiej placówce, która w tak ciężkich warunkach prowadzi swą pracę.
17. Dhnie H. Pawłowskiej, Chicago, USA, - dziękujemy za życzenia i wpłatę dodatkowej prenumeraty za OGNIWA dla dziewczynki, która płacić nie może.
18. Siostra Maria Teodozja O.S.U., Rzym. - Dziękujemy za życzenia i piękny list, którego słowa wzruszyły nas do głębi. Zachowamy je na zawsze w sercu. Zgodnie z prośbą-listu nie ogłaszamy.
19. P. Alina Rochowicz, Paryż. - Dziękujemy za list. Przepraszamy. Odpowiemy osobnym listem.
20. Dhna. Józefa Cieślak, Caracas, Wenezuela, Ameryka Południowa. - Dziękujemy z całego serca za życzenia, za pamięć i śliczną karteczkę, która z tak daleka przywędrowała do nas z serdeczną myślą.
21. Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech, Hamburg. - Dziękujemy za pamięć o OGNIWACH i życzenia.
22. Zjednoczenie Polaków, Sydney, Australia. - Dziękujemy za pamięć i nadesłane prenumeraty.

23. Dhna.P.Bazylewska, Chicago, USA. - Dziękujemy za wiadomości. Pisze Druhna: "...u nas praca idzie tylko, że jesteśmy daleko, to nie zaraz o sobie wiemy...". My zawsze bardzo serdecznie myślimy o Was i pamiętamy, ale listami, to się bardzo cieszymy. Nadesłane materiały podajemy w tym numerze.

24. Irenie i Geni Piotrowskim, Campinas, Est. Sao Paulo, Brazylia, - dziękujemy za piękny list. Piszą: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. My polskie dzieci z dalekiej Brazylia Kochana Redaktorko i kochane Druhny odzywamy się i mocno przepraszamy, że nie możemy to często powtarzać. U nas w Brazylia obecnie są takie niedobre warunki, że nigdy nie ma nawet czasu, żeby móc ułożyć list do kochanej redakcji i bardzo nam to przykro. Tatuś pracuje do późnego wieczora, mamusia pomaga, a my domu pilnujemy i robimy porządki i do wieczora wszystko szykujemy tak, że mamusia przychodzi i tylko ugotuje. U nas tutaj obecnie warunki są bardzo ciężkie. Pieniądz z każdą chwilą traci wartość. Jak tak dalej pozostanie, to niedługo trzeba do piekarza zanieść kilo papierków i kilo chleba otrzymać. Gorąco dziękujemy za przysyłanie nam pisemka OGNWA, z którego cztery biedne rodziny także korzystają z czytania. Gorąco przepraszamy, że dotychczas jeszcze nie stać nas zapłacić, bo sam Bóg świadkiem, że gdyby tatuś chciał płacić, to by nam chleba nie mógł kupić, lecz przyrzekamy, że jeżeli się czasy polepszą, to będziemy się starać zapłacić..." - Dziękujemy Wam za życzenia: "...żeby ta Matka Boska Jasnogórska uczyniła cud i pozwoliła nam, wszystkim rodakom, w 1955 r. wrócić do swojej ukochanej ojczystej ziemi"...

25. Dhnie I. Mydlarzowej, Hereford, - dziękujemy za pamięć. Czy się dzieciom podobały jasełka "Pójdźmy wszyscy do stajenki"?



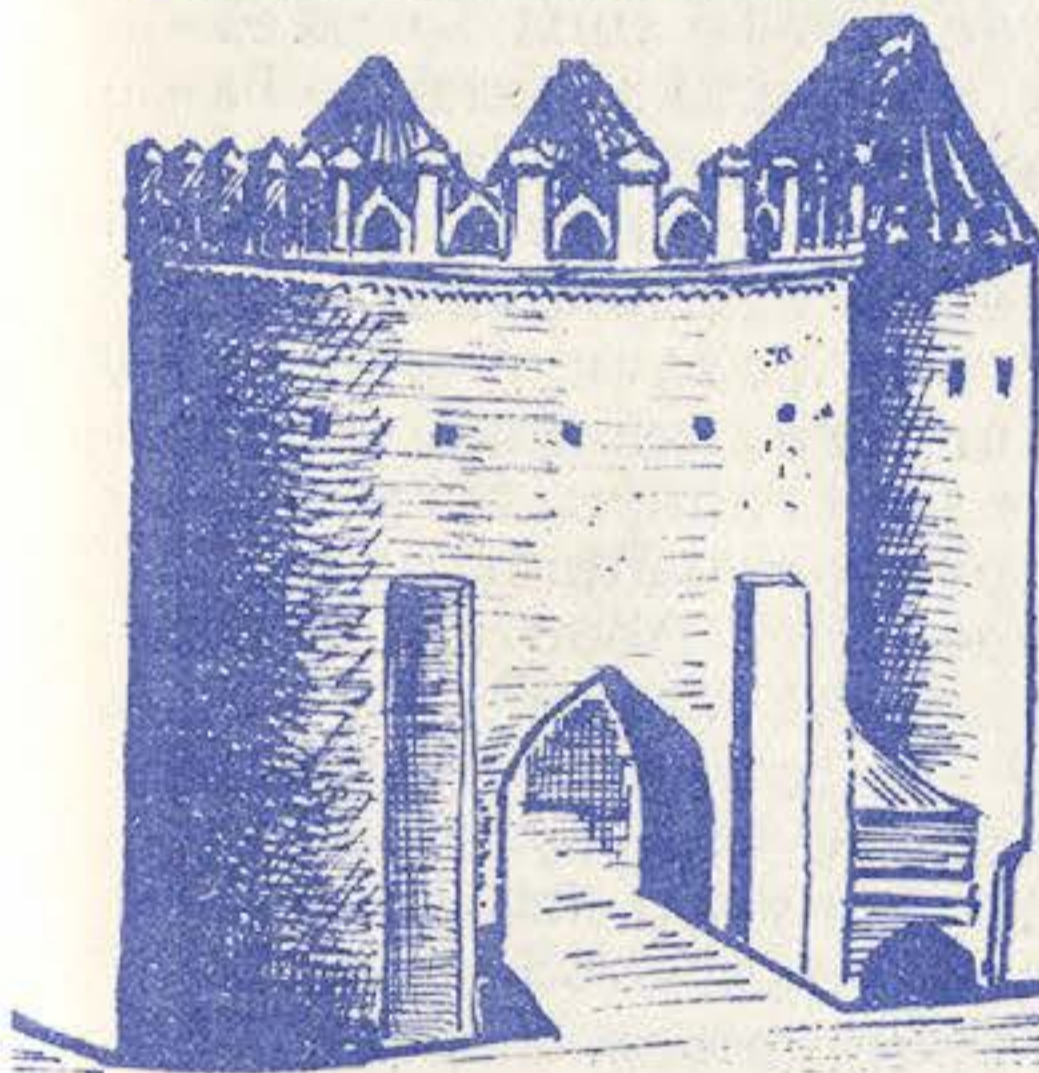
-24-

archiwum



"Zielony Dzień". - Dawno temu w Rzymie, w początkach Kościoła Chrześcijańskiego, istniał już podobny do naszego harcerskiego - "zielony dzień". Był on "Świętem Błaznów" zamiast pogańskiego zwyczaju obchodzenia Nowego Roku. W tym dniu panowie, nawet dostojnicy i dygnitarze rzymscy, ubrani w nędzne szaty sług swoich i niewolników, służyli im. Niewolnicy natomiast, przystrojeni odświętnie w ubrania swych panów, urzędowali na ich miejscach. Był to jednym słowem dzień zabawy i samowoli i tak, jak w naszym harcerskim "zielonym dniu", normalny tryb życia był zupełnie odwrócony. (Cassel, s Encyclopedia) - Podała Teresa, druž. "Straż Morska" hufiec "Bałtyk".

Barbakan warszawski. - Znany jest wszystkim Polakom barbakan krakowski, natomiast o barbakanie warszawskim niewiele bo-
daj słyszało. Tymczasem barbakan ten przetrwał w swej części północno-wschodniej do naszych czasów. Ocalały także częściowo mury obronne starej Warszawy. Część ich była odsłonięta i odbudowana przed wojną przez prezydenta Stefana Starzyńskiego. - Barbakan warszawski został zbudowany w 15 wieku. Był on



częścią bramy Nowomiejskiej, złożonej z właściwej piętrowej bramy, gotyckiego murowanego mostu nad szeroką fosą oraz barbakanu, stanowiącego zewnętrzne zamknięcie wjazdu na most. Brama ta broniła dostępu do miasta od strony północnej, od tzw. Nowego Miasta, była ona podziemnymi korytarzami połączona z właściwym miastem, prawdopodobnie z katedrą. Wstępne prace uniwersytetu warszawskiego, mające na celu zbadanie przejścia podziemnego zostały przerwane przez

-25-

wojnę. - W drugiej połowie 17 wieku i w wieku 18 następuje powolne zanikanie warszawskich murów obronnych. Część ich została rozebrana, część obudowana kamieniczkami czynszowymi i w tym stanie przetrwały aż do spalenia stolicy podczas Powstania w 1944 roku. Ten wielki pożar umożliwił odtworzenie pierwotnego stanu murów, a ocalone części barbakanu umożliwiły całkowite jego odbudowanie. ("Ostatnie Wiadomości").

Najwyższa kolej na świecie. - Pierwsza na świecie kolej wysokogórska i pierwsza linia transandyjska (Callao-Lima-Oroya) w Peru została wybudowana i zaprojektowana przez Polaka, Ernesta Malinowskiego w latach 1870-1876. - Ernest Malinowski jako 16-letni ochotnik brał udział w powstaniu 1863 roku, walczył pod Olszynką Grochowską i Ostrołęką. Później na emigracji w Paryżu skończył znakomitą Szkołę Dróg i Mostów i został inżynierem. - W tym czasie parowóz Stephensona już zdał egzamin i świat ogarnęła gorączka budowy dróg żelaznych. E. Malinowski przez 10 lat budował we Francji mosty, koleje i tunele, zdobywając sobie opinię wielkiego fachowca. Kiedy poseł republiki Peru w Paryżu otrzymał polecenie zaangażowania specjalisty do budowy pierwszych linii kolejowych w Peru, wybór padł na inż. Malinowskiego. Przeprowadzenie linii kolejowej przez Andy, aby połączyć wybrzeże z Montanią, bogatą w złoża srebra, miedzi, saletry, było zadaniem niezmiernie trudnym i ryzykownym. Najtrudniejszym było przeprowadzenie mostu na Diabelskim Wąwozie na wysokości 3800 m. Wąwóz miał 200 m głębokości. Malinowski zaprojektował i wybudował most o całkowicie stalowej konstrukcji. Takiego mostu jeszcze na świecie nie było. Praca Malinowskiego była pracą pionierską. Najwyższy punkt w budowie całej drogi wynosi 4768 m. Tutaj przebiega dział wód oceanu Spokojnego i Atlantyku. - Malinowskiemu pomagali dwaj Polacy - Edward Habich i Władysław Miecznikowski.

Peruwiańczycy nazwali most nad Diabelskim Wąwozem imieniem Malinowskiego, podobnie jak i pobliski szczyt górski. W centrum stolicy Peru, w Limie jest Plac Polaków, nazwany tak na cześć Malinowskiego i jego rodaków, którzy oddali usługi Peru. Na dzieło Malinowskiego wzorowano się przy budowie kolei w innych krajach. Od tego czasu minęło 80 lat i technika poszła milowymi krokami na-

przód, ale rekord wysokości nie został pobity. Jest to najwyższa kolej na świecie. Nazwisko jej twórcy a naszego rodaka zapisało się trwale w dziejach techniki światowej. J.M.

Ekspedycja przez kontynent Antarktydy. - Po zdobyciu najwyższego szczytu na ziemi - Everestu, badacze brytyjscy projektują w 1956-57 wyprawę przez kontynent Antarktydy, o trasie 2000 mil od morza Weddell, a do morza Ross, a. W połowie tej trasy leży biegun południowy. Tej drogi nigdy jeszcze żaden człowiek nie pokonał.

Obszar tzw. Antarktyki nie ma określonych granic. Waha się między 60 a 44 milj. km kw, z czego 14 milj km kw wypada na kontynent Antarktydy. Jest to najzimniejsza część świata. W najcieplejszym miesiącu temperatura trzyma się poniżej 0 stopni. Wzniesienie przeciętne nad poziom morza wynosi 3000 m a szczyty dochodzą do 5000m.

Pierwsza wyprawa, którą prowadził James Cook była w r. 1772-75. Przełomowe znaczenie w badaniach antarktycznych miała wyprawa belgijska statku "Belgica", która pierwsza przezimowała na wodach antarktycznych (1899-1900). W tej wyprawie brali udział dwaj Polacy - meteorolog wyprawy prof. Henryk Arctowski i A.B. Dobrowolski.

Góry Czerskiego. - Po upadku powstania styczniowego rząd rosyjski zesłał tysiące Polaków na Sybir. Między zesłańcami był przyszły badacz Syberii, Jan Czerski (1846-1892) skierowany jako żołnierz karnego batalionu do Omska. Mimo ciężkich warunków życia Czerski kształcił się w dziedzinie nauk przyrodniczych, specjalnie w geologii i rozpoczął badania w najbliższym terenie. Przeniesiony do Irkucka spotkał tam znanego już w nauce badacza geologii Syberii Aleksandra Czekańskiego, też zesłańca, który pokierował jego badaniami. Prace Czerskiego w zakresie geologii i geografii Syberii były pionierskie i do dzisiaj posiadają wielką wartość. Na jego cześć nazwano masyw górski 1000 km długi, 300 km szeroki sięgający do 3000 m wysokości - Górami Czerskiego. J.M.



A kto tę choinkę.

W numerze grudniowym OGNIW (63) podałyśmy nuty piosenki: "A kto tę choinkę" i jedną zwrotkę. Obecnie podajemy trzy następne zwrotki:

2. A kto tę choinkę wyhodował z ziarna?

Wychowała ją matenka, ziemia nasza czarna.

3. A kto tę choinkę poił w ciemnym gaju?

Poiła ją ranna rosa i woda w ruczaju.

4. A kto tę choinkę stroił w ciemnym borze?

Stroiło ją jasne słońko na niebieskim
dworze.

Zgadnij! - Wśród podanych poniżej klocków wyszukaj nazwy trzech miast w Polsce, trzech rzek polskich i trzech polskich jezior. Każda nazwa składa się z dwóch klocków. Wypisz te nazwy (pamiętaj, że nazwy geograficzne zaczynają się dużą literą), i przyslij do OGNIW.

to	rocz	men	rew	dom	dno	peć	pło	na
też	na	ra	pry	nie	świ	ruń	gro	go

UWAGA. Rok temu OGNIWA wydały na dzień myśli Braterskiej (22 luty) kartki. Pozostałe z ub. roku chcemy sprzedać w tym roku. Prosimy o zamówienia. Na okładce OGNIW- Gotycki kościół sw. Jana w Toruniu - rys. Narcyz.

Przedruki z OGNIW- tylko za zgodą redakcji

Warunki prenumeraty: FRANCJA: cena egz. 40 frs. rocznie. Wpłaty: Mme Z. Jeziorańska-26, rue Daubigny, Paris 17-me. ARGENTYNA: cena egz. 1,50 peso, rocznie 18 peso. Wpłaty- Libreria Polaca Miecznikowski i Dąbrowski, Av. Leandro, N. Alem, 641, Buenos Aires. SZWECJA: cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron. Wpłaty: K. Sierczyńska, Sodra Kungsvägen 283, Stockholm. U.S.A. i KANADA: rocznie 1,50 dol. (Prosimy przesyłać listem poleconym do Anglii.) W. BRYTANIA: cena egz. 9 pensów, rocznie 9 shl. INNE KRAJE: 1 egz. -2 międzynarodowe kupony.

Wydaje:

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO POZA GRANICAMI KRAJU.

Redaktorka: BARBARA MEKARSKA

Ilustracje: IRENA POGDANOWICZ

Administracja: ANNA GRABIŃSKA

Redakcja i Administracja:

OGNIWA, 47, RUTLAND GATE, LONDON S.W.7., ENGLAND.

Printed by THE FIGARO PRESS Ltd. 97 Moore Park Road, London, S.W.6



archiwum